



Dwa modele „razem” – w poszukiwaniu syntezy



prof.

MARIUSZ ORŁOWSKI

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Virginia Tech

12 II 2020

W większości społeczeństw można zaobserwować dwa wiodące modele bycia „razem” – wspólnotowy oraz zrzeszeniowy. Pierwszy opiera się na zaufaniu, solidarności oraz dominacji interesu grupy nad interesem indywidualnym. Drugi zaś bazuje na relacjach formalnych, w których liczą się efektywność i racjonalność, napędzane głównie indywidualną korzyścią. Reprezentanci tych obydwu modeli są dziś w Polsce nastawieni do siebie bardzo antagonistycznie, co hamuje nasz rozwój. Tymczasem w każdym społeczeństwie jest miejsce zarówno dla jednych, jak i dla drugich – jedno „razem” bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Sztuką jest znaleźć optymalny – odpowiadający cechom narodowym oraz historycznym doświadczeniom – balans. Czy stać nas na to? W jaki sposób tego dokonać?

Dwa modele „razem”

Debatując nad polskim „razem”, w celu uporządkowania myśli na ten temat warto odnieść się do rozważań niemieckiego socjologa modeli zbiorowości Ferdinanda Tönniesa, który rozróżnia dwa modele zbiorowości: *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*.

Gemeinschaft (najbliższe określenie w języku polskim to **wspólnota**), które urzeczywistnia się w najbardziej wyrazistej formie w zwartych społecznościach chłopskich i wiejskich. Opiera się na międzyludzkich relacjach, które są osobiste, bezpośrednie, spontaniczne i podlegają niepisanyemu socjalnym regułom i normom przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Wspólnota spełnia się w bliskiej współpracy, w uczuciu moralnego zobowiązania wobec innych jej członków. Ta forma zbiorowości przeważnie występuje w homogenicznie etnicznych grupach i jest nacechowana duchem solidarności i altruizmu, jak i szacunkiem dla drugiego członka wspólnoty. Podstawową komórką tak praktykowanego bycia razem jest rodzina.

We wspólnocie jej członków wiążą: wspólnie wyznawane wartości, normy etyczne, religia, tradycje, wspólne doświadczenia historyczne i wynikająca z nich, łącząca ich więź współżycia. Wspólnotowa świadomość dominuje zazwyczaj nad świadomością indywidualną,

nakłaniając ją do podporządkowania się wspólnocie, co sprzyja konformizmowi i ostracyzmowi. Jeżeli członkowie wspólnoty zachowują się kolektywnie, to działają z moralnego zobowiązania, w duchu solidarności, z poczucia przynależności do niej lub – jak mówi Tönnies z „woli organicznej”, a nie z góry nadanego formalno-prawnego nakazu czy normy prawnej.

“ **We wspólnocie członków wiążą: wspólnie wyznawane wartości, normy etyczne, religia, tradycje, wspólne doświadczenia historyczne i wynikająca z nich, łącząca ich więź współżycia. Wspólnotowa świadomość dominuje zazwyczaj nad świadomością indywidualną.**

Wspólnota, podobnie jak jej niemiecki odpowiednik *Gemeinschaft*, odpowiada w łacinie słowu *communitas*. Składa się ono z dwóch części: *com*, czyli „razem” lub „współ” i *munus*, co znaczy „zobowiązanie”. *Communitas* oznacza więc współzobowiązanie lub wzajemne zobowiązanie. Zarówno w polskim, jak i w niemieckim języku zachowało się z łacińskiego oryginału tylko „współ” (*gemein*), ale zanikł ważny człon słowa: „zobowiązanie”. Wydaje się jednak, że jest ono ważnym elementem pojęcia „wspólnota”, ponieważ wypełnia ją konkretnym przesłaniem – żeby stanowić *communitas* nie wystarczy być fanem tych samych piosenkarzy czy kibicem tej samej drużyny piłkarskiej. Warto byłoby zastanowić się, czy zobowiązanie wobec bliskiego stanowi wartość samą w sobie.

Gesellschaft (najbliższe określenie w języku polskim to **zrzeszenie** lub **stowarzyszenie**) jest szerszą, bardziej kosmopolityczną i zaawansowaną zbiorowością o charakterze formalno-rzeczowym. Opiera się ona na „woli arbitralnej”, na racjonalnych kalkulacjach i decyzjach, na kontraktowej umowie i formalnej wymianie. Zrzeszenie łączy jednostki wyłącznie w aspekcie wykonywania określonych ról społecznych i zawodowych. W zrzeszeniu zbiorowość integruje się na podstawie woli racjonalnej bądź arbitralnej, decydującej o formalnym, kontraktualnym i nieosobowym charakterze więzów społecznych. Więzy kształtowane są przez jednostki często mocno różniące się od siebie. Słowami Tönniesa: zrzeszenie to „współistnienie ludzi niezależnych od siebie”.

W owej formie zbiorowości tradycyjne relacje emocjonalne, wspólnotowe, w tym rodzinne, są mało istotne – ulegają marginalizacji, aż po stan atrofii, na korzyść relacji funkcjonalnych i formalnych. O ile wspólnota opierała się na harmonii, wspólnej woli i zgodzie, o tyle zrzeszenie bazuje na woli racjonalnej, na umowach i kontraktach chronionych przez ustawodawstwo i administrację państwową. Relacje międzyludzkie mają podlegać zasadom

efektywności i racjonalności, kierowanym głównie własnym indywidualnym interesem lub interesem określonych grup społecznych.

“ **Zrzeszenie bazuje na woli racjonalnej, na umowach i kontraktach chronionych przez ustawodawstwo i administrację państwową. Relacje międzyludzkie mają podlegać zasadom efektywności i racjonalności, kierowanym głównie własnym indywidualnym interesem lub interesem określonych grup społecznych.** ”

Tönnies uważał, że oba typy zorganizowanej zbiorowości nie są idealne ani nigdzie nie występują w czystej formie. W każdej zbiorowości oba modele przenikają się wzajemnie, nieustannie szukając syntezy w celu zyskania korzystniejszych perspektyw przetrwania danej społeczności. Mimo że jest to parafraza myśli socjologa sprzed ponad 120 lat oraz mimo swoich wad związanych np. z niekonsekwentnym przypisywaniem rozmaitych cech obu modelom, wydaje się ona dość dobrze obrazować obecną sytuację w Polsce.

Wspólnotowcy i zrzeszeniowcy – osie podziału

W miarę rozwoju cywilizacyjnego obserwujemy przenikanie się obu form bycia „razem”, przy czym proces ten jest dość jednostronny – zrzeszenie w rosnącym tempie „zawłaszcza” coraz większe obszary wspólnoty, spychając ją na margines. Obie formy korzystają przy tym z siebie symbiotycznie i opierają się na sobie nawzajem – często nieświadomie. Społeczeństwo formalne korzysta z pewnego etosu moralnego i etycznego odziedziczonych po wspólnocie, ponieważ nie jest w stanie wszystkiego uregulować formalnymi prawami. Z założenia nie dysponuje też narzędziami do generowania wartości duchowych. Wspólnota korzysta natomiast ze zrzeszenia, tylko przez *Gesellschaft* bowiem może się zmierzyć z nowoczesnością, zapanować nad złożonością relacji społecznych i gospodarczych, stawić czoła konkurencji innych społeczeństw oraz – ogólnie mówiąc – pozyskać zasoby pozwalające na własne przetrwanie w dzisiejszym zglobalizowanym świecie.

“ **Społeczeństwo formalne korzysta z pewnego etosu moralnego i etycznego odziedziczonych po wspólnocie, gdyż nie** ”

jest wstanie wszystkiego uregulować formalnymi prawami. Wspólnota czerpie natomiast ze zrzeczenia, tylko w taki sposób bowiem może się zmierzyć z nowoczesnością.

Niebezpieczeństwa ideologiczne czyhają po obu stronach. Tęsknota za dawną wspólnotą lub próby odbudowania wspólnoty opartej na fikcyjnym lub mechanicznym odtwarzaniu starych wzorców, na bezrefleksyjnym powielaniu dawnych form, lub dążenia do wykucia więzów wspólnotowych w swoistej inżynierii socjalnej mogą być przeszkodą na drodze do budowania prężnie funkcjonującego społeczeństwa. W konsekwencji przyczyniło się to do osłabienia wspólnoty oraz do zantagonizowania przynajmniej części zbiorowości niepodatnej na takie zabiegi i aspiracje. Próby te mogą się okazać wysoce kontrproduktywne i zniweczyć misję samych pomysłodawców.

Dominacja formalnego zrzeczenia jednostek, niepomyślnych swoich korzeni, nieodpowiedzialnie eksperymentujących z mechanicznym uogólnianiem zasad emancypacji i indywidualizmu, mogłaby natomiast doprowadzić do coraz większego rozkładu wspólnoty i wzniecenia tożsamościowego chaosu. Wspólnota postrzegana jest jako ostatni szaniec chroniący przed naporem szerzącego się indywidualizmu, nihilizmu i automatyzacji, w których człowiek nie jest już odrębną jednostką, lecz zaledwie ogniwo w sieci wzajemnych zależności.

Zwolennicy zrzeczenia formalnego chętnie odwołują się do historii, argumentując, że gdy pustce znaczeniowej indywidualistycznego paradygmatu próbowano przeciwstawić postulowany model wspólnoty, konsekwencje często okazywały się destrukcyjne i zgubne. Koronnym przykładem jest wspólnota oparta na więzi krwi i ziemi propagowana w hitlerowskich Niemczech.

Z kolei wspólnotowcy uważają, że dzisiejsze społeczeństwo liberalne nie jest w stanie nadać sensu ludzkiemu istnieniu poza ekonomicznym poszukiwaniem własnego interesu oraz ideologicznym wsparciem w dochodzeniu swoich indywidualnych uprawnień. Od dziesiątek lat modele komunitarystyczne upatrują we wspólnotowych kodach jedyną zaporę dla niszczycielskiej siły nihilizmu i narcyzmu. Model zrzeczeniowy przetwarza natomiast – zdaniem wspólnotowców – swoich członków w zbiór anonimowych jednostek wyzutych z sensu wyższego przeznaczenia, współzależności czy łączącej ich tożsamości. Skrajny indywidualizm pozostawia człowieka samemu sobie i pozbawia go ochrony i opieki przez zbiorowość, z której wyrósł.

Polskie doświadczenia z „razem”

Polska dość późno wyszła ze wspólnotowego modelu *Gemeinschaft*, który w ostatnim stuleciu został wzmocniony walką nie tylko o kulturowe, lecz także o fizyczne przetrwanie. Często

podkreśla się, również na łamach thinklettera Kongresu Obywatelskiego, silnie postchłopski charakter polskiego społeczeństwa wraz z jego walorami oraz wadami. Polski chłop przetrwał dzięki sprytowi, zaradności, przywiązaniu do ziemi, wzajemnej solidarności oraz podejrzliwości wobec abstrakcyjnych teorii. Wierzył on w to, co „sam wie” i jest w stanie pojąć, w to, co wiedzieli jego ojciec, dziad i pradziad – ufał, że może na tym polegać. Większość tych cech odnosi się do wartości wspólnotowych.

Część młodej generacji pochodzenia postchłopskiego jest dziś zawstydzona swoimi korzeniami, upatrując w ultramodernizmie szansę na udaną ucieczkę w stronę upragnionej nowoczesności. Niektórzy analitycy upatrują w tej warstwie – przynajmniej częściowo – źródło sukcesu polskiej gospodarki w ostatnich dwóch dekadach. Podobnie jest zresztą w Finlandii i w Korei Południowej, które wybiły się na pozycje światowych liderów technologicznych, a których populacja jest w przeważającej większości pochodzenia postchłopskiego. Jak widać, podstawowy kościół moralny i chęć wydostania się z zacofania oraz uwolnienia z gorsetu przeszłości – pomimo braku złożonych wzorów kulturowych – może ułatwić adaptację do nowoczesności, a nawet do odgrywania w niej wiodącej roli.

Polskie społeczeństwo rzeczywiście dynamicznie się unowocześnia, stając w szranki z zaawansowanymi społeczeństwami Zachodu w walce ekonomicznej o należne (na miarę aspiracji i zasobów) mu miejsce na świecie. Tutaj chłopskie walory siłą rzeczy są poddawane transformacji w systemy formalne, abstrakcyjne, w wysokim stopniu oderwane od wzorców z przeszłości. Za główną nić przewodnią i napęd mentalnej transformacji służy perspektywa własnego sukcesu ekonomicznego.

W kierunku syntezy

Reasumując, istnieją co najmniej dwa pojęcia społecznego „razem”: w sensie *Gemeinschaft* i w sensie *Gesellschaft*, które poniekąd się wykluczają i jednocześnie niosą potencjał wzajemnego dopełniania się. Za oboma modelami stoją określone siły społeczne i światopoglądowe. Obecnie te dwie formy „razem” są w Polsce zajadle antagonistyczne – optymalnie jednak powinny dążyć do syntezy, do uzyskania stanu dynamicznej równowagi. Każde społeczeństwo stoi przed wyzwaniem wypracowania swojej syntezy podług własnych potrzeb, wzorem swoich doświadczeń historycznych i na miarę swoich intelektualnych zasobów. W takiej syntezy powinien się odzwierciedlać charakter narodu, ukazujący jego unikatową ewolucję historyczną. Poszukiwanie takiej syntezy jest kluczowym intelektualnym i etycznym wyzwaniem stojącym przed Polską.

“ **Obecnie dwie formy „razem” są w Polsce zajadle antagonistyczne – optymalnie jednak powinny dążyć do syntezy,**

do uzyskania stanu dynamicznej równowagi.

Widać dziś, że rozdziewiek między tradycją a nowymi prądami cywilizacyjnymi wzmagają się tak szybko, że osiągnięcie nawet przejściowej równowagi jest nader trudne. Transformacja wewnętrzna i przekształcanie spuścizny kulturowej nie nadążają za presją coraz to szybszych zmian zewnętrznych. Ale nie tylko niespójność i asynchroniczność wewnętrznych i zewnętrznych zmian powodują niemożność osiągnięcia pewnej choćby przejściowej stabilizacji. Dochodzi do tego też brak wspólnych, akceptowalnych i nieprzekraczalnych zasad, zbliżających nas do osiągnięcia społecznej równowagi. Widoczny jest też deficyt narzędzi i zasobów intelektualnych, za których sprawą można byłoby osiągnąć syntezę obu – powierzchownie i z pozoru – antagonistycznych nurtów. Nie wspominając już nawet o pewnej moralno-etycznej dojrzałości społecznej w prowadzeniu dyskursu publicznego.

Myśląc o syntezie dwóch opisywanych podejść, należy stwierdzić, że wielką barierę stanowi też to, że argumenty obu stron są dość słabo uzasadnione i, co gorsza, w dużej mierze opierają się zarówno na lękach przed realnymi i wyobrażonymi zagrożeniami, jak i na postulowanych przeciwśrodkach na te zagrożenia. Wiara w absolutną racjonalność postępowania człowieka, jak i w racjonalną regulację gospodarczą przez wolne rynki (*irrational exuberance* – Alan Greenspan) jest coraz bardziej podawana w wątpliwość. Z kolei odwoływanie się do przeszłości jest również dalekie od jakiegokolwiek pogłądowej spójności i jednoznaczności. W wynikającej z tej sytuacji bezsilności intelektualnej sięga się więc coraz częściej po epitety, obelgi, pomówienia, aby dosadnie dać wyraz swojemu stanowisku. Wynikiem tego są postawy pełne wzajemnej pogardy, nierzadko nienawiści.

Czy da się przełamać ten impas? Być może ta zapaść intelektualna i moralny bezwład otwierają pole i szansę dla nowej filozofii bycia „razem” – jak jednak przerwać polskie błędne koło i doprowadzić dwa modele „razem” do pewnej formy syntezy akceptowalnej dla obu stron? Wierzę, że kamieniem milowym w stronę konsensusu byłaby powszechna zgoda, że oba modele bycia „razem” są polskiemu społeczeństwu potrzebne – jedno „razem” bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Czy stać nas jednak na taki krok?

“ **Kamieniem milowym w stronę konsensusu byłaby powszechna zgoda, że oba modele bycia „razem” są polskiemu społeczeństwu potrzebne – jedno „razem” bez drugiego nie jest w stanie samodzielnie przetrwać. Czy stać nas jednak na taki krok?**

O autorze

Prof. **Mariusz Orłowski** jest wykładowcą i badaczem fizyki półprzewodników Virginia Tech w Stanach Zjednoczonych. Od 1984 do 2008 r. pracował w przemyśle półprzewodnikowym w firmach Siemens, Motorola, STMicroelectronics i Freescale w USA, Niemczech, Francji i Rosji. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.